№ 36 WARSZAWA, 7 WRZEŚNIA 1924 R. ROK XI.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. N-r pojed. 20 groszy.

W sprawie Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego.

W poprzednim unmerze „Siewu" zamieściliśmy odezwę Zw. Pol. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych o powstającym Uniwersytecie Ludowym w Szycach koło Krakowa. Między innemi czytamy tam:

„Uniwersytet Ludowy w Szycach pragnie być szkołą dla wszystkich, którzy odczuwają pragnienie wszechstronnego rozwinięcia swej osobowości, chce budzić drzemiące w duszach młodzieży wiejskiej idealne dążenia i nadać im kierunek, który wyrażać się będzię w chęci i umiejętności pożytecznej, z radością spełnianej pracy dla siebie i dla drugich, dla wsi rodzinnej, Ojczyzny i Państwa".

„Dla tego też uczniów szukać pragnie zakład wyłącznie wśród tej części młodzieży wiejskiej, której zależy na wzbogaceniu swego umysłu i ducha, by z uzyskanego tą drogą bogactwa czerpać i tworzyć na pożytek własny i ogólny".

Zdajmy sobie sprawę z powyższego. A więc jakąż rolę ma do odegrania w społecznem życiu wsi Uniwersytet Ludowy? Ażeby jednak na to pytanie znaleźć jasną odpowiedź, należy przedtem uświadomić sobie istniejące dzisiaj źródła do których lud wiejski ma łatwy dostęp i z których może czerpać światło i wiedzę. Otóż w pierwszym rzędzie ujrzymy tutaj szkoły powszechne; dalej ujrzymy szkoły zawodowe - rolnicze, ogrodnicze i t. p.; wreszcie organizacje społeczne, oświatowo - kulturalne. I to są jedyne źródła które wywierają bezpośredni wpływ na umysłowe życie ludu wiejskiego. Powiadam jedyne, bo aczkolwiek każdy obywatel ma wolny wstęp i do szkół średnich jakoteż i do wyższych uczelni uniwersyteckich — to jednak nieliczny odsetek synów chłopskich w nich się kształci. A i ci którzy mimo wszystko tam się znaleźli — to weszli z jasno określonym celem zdobycia podstaw naukowych do pewnych zawodów, po zdobyciu których znajdą się w szeregach inteligencji na stanowiskach czy to lekarzy, czy też prawników, inżynierów i t. p. A więc widzimy w tem tylko przypływ synów chłopskich do oświeconej warstwy na-

rodu, która siłą rzeczy wszędzie i zawsze stoi na czele całokształtu życia narodowego. I to rokuje wiele dla naszej przyszłości, gdyż warstwa przodująca w narodzie bardziej będzie zrośnięta z ludem wiejskim. Z tego jednakże jasno wynika, że ani szkoły średnie, ani uczelnie wyższe nie mogą wywierać bezpośredniego wpływu na umysłowy rozwój życia wsi. Dla tego też wieś w tej chwili tylko z tych trzech źródeł może czerpać światło i wiedzę. Przyjrzmy się im i zobaczmy, czy mogą one nam wystarczyć.

W jakim stopniu wystarcza nam szkoła powszechna? Jak wiemy, szkoła jest przeznaczona wyłącznie dla dzieci. Cały jej program, aczkolwiek obejmuje całokształt ogólnego wykształcenia, przystosowany jest do wieku młodocianego, dopiero się kształtującego i to pod każdym względem. Daje więc ona swoim wychowańcom ogólne podstawy, na których z biegiem czasu i w miarę sprzyjających warunków i stopnia zainteresowań się poszczególnych jednostek, może się opierać dalszy ich rozwój umysłowy.

I tutaj dopiero widzimy olbrzymi brak odpowiedniego źródła, z któregoby lud wiejski wogóle, a młodzież dorastająca i dorosła przedewszystkiem, mogła czerpać wszystko to co jest koniecznem dla wszechstronnego ukształtowania się duszy, serca i rozumu, wszystko to co staje się siłą wyzwalającą podświadomy rozwój człowieka.

Tym źródłem mogą się stać Uniwersytety Ludowe. Mogą one przyczynić się do wewnętrznego odrodzenia się człowieka, mogą wywrzeć olbrzymi wpływ na rozwój całokształtu umysłowego i społecznego życia wsi naszej.

Dzisiaj pomiędzy szkołą powszechną, a szkołami zawodowemi przystosowanemi do potrzeb wsi, uczuwa się olbrzymi brak wiążącego je ogniwa. Nic też dziwnego, że dzięki temu programy tych szkół muszą się z tem liczyć i obok przedmiotów z zakresu danej specjalności lub z tą specjalnością związanych, zmuszone są uwzględniać, i to bodajże na pierwszym miejscu, przedmioty najogólniejsze. Nic też wreszcie dziwnego że młodzież po ukończeniu szkół zawodowych, ograniczać się musi do tych tylko wiadomości które w szkole zdobyła, bez możności dalszego ich rozszerzania.

I to wreszcie nie może dziwnem się wydawać, że wszystko to co oświecona warstwa narodu stwarza, dla ludu wiejskiego jest obcem i nieznanem; że dla tego pomiędzy ludem a tą warstwą stojącą na najwyższym szczeblu nauki i wiedzy, jest taka ciemnia olbrzymia, przez którą bardzo często jedni drugich ujrzec się nie są wstanie.

Uniwersytety Ludowe po przez swój podział nauk na szereg specjalności podzielonych na odpowiednią ilość poziomów przystosowanych do umysłowych potrzeb swych słuchaczów, wypełniłyby nierówności istniejące w życiu umysłowem naszego narodu.

Oczywiście stać się to może dopiero wtedy gdy tych Uniwersytetów będzie dużo, gdy w miesiącach zimowych cała masa ludu wiejskiego będzie do nich uczęszczać. A będzie ich dużo dopiero wtedy gdy lud wiejski uczuje wewnętrzną ich potrzebę, gdy całą mocą ich zapragnie. Tymczasem wiemy o tem aż nazbyt dobrze, że gdyby tak w ciągu jednej nocy powstała wielka ilość takich zakładów odrazu z personelem nauczycielskim i z pomocami naukowemi, to pomimo to z nielicznemi wyjątkami, pustką-by jeszcze świeciły, gdyż w całości swej, lud wiejski nie uczuwa jeszcze wewnętrznej potrzeby światła i wiedzy.

Jest jednak w pośród młodzieży cały szereg jednostek w piersiach których zrodziło się silne pragnienie zdobywania wiedzy, a które nie mają możności do rozwinięcia swych zdolności i talentów, nie mogą kształtować własnego życia „według swej świadomej woli".

A więc teraz jednostki te będą mogły zadośćuczynić swym pragnie-

niom. Już w roku b. mogą gromadką całą w murach Uniwersytetu Ludowego w Szycach kształtować swe dusze, serca i rozumy, mogą w rozwoju swej osobowości sięgać do miary prawdziwego, odrodzonego wewnętrznie człowieka i obywatela swego kraju.

Niechaj jeno te mury szczelnie się zapełnią. Daj Boże, aby miejsca tam zabrakło! Wówczas z większą wiarą i entuzjazmem czynione będą przygotowania do otwarcia drugiej podobnej uczelni w Sokołówku.

J. N.

Głos w dyskusji.

Zastanawiając się nad art. J. Deca z № 31 chciałbym dorzucić kilka słów odpowiedzi na niektóre pytania. „*Dlaczego nas tak mało, dlaczego tak trudno poruszyć najszersze masy młodzieży?* Myślę, że inni lepiej na to odpowiedzą; ja powiem tylko to, na co inni zdaje się nie zwrócą uwagi, a mianowicie: przyczyną tego staje się bezwątpienia w dużym stopniu wódka. Tak, wódka! długo ona jeszcze będzie przyczyną słabego rozwoju naszej organizacji. Koło Mł. naprzykład urządza zabawę. W myśl naszych zasad, będzie to zabawa bez wódki; w pobliżu znów przeciwnicy robią zabawę z wódką. I co wtenczas widzimy? Na zabawie bez wódki zostaje garstka „wybranych", a na zabawie z wódką cały dom jest zapełniony młodymi, którzy tańczą, piją a potem się biją. A jak się biją, to najlepszych dowodów mogłyby dostarczyć urzędy policyjne. Sam słyszałem, że w jednem miejscu jak na takiej zabawie zaczęli się bić, to gospodarz miał czas przywieść policję, ale i ta była bezradną. Rezultat? 1 zabity i kilku poranionych! Pomyślmy teraz o słowach jednej z uchwał naszego Zjazdu, która mówi: „*młodzież zorganizowana winna się czuć odpowiedzialną za życie młodzieży wsi.* Dziękuję!

Jeśli to, co mówię, jest nieprawdą, to wróćmy myślą do początków istnienia naszej organizacji, a więc do roku 1918—1919. Wódki wtenczas prawie nie było, a jeśli gdzieś potajemnie ją robili, to chyba na wesele i t. p. Zresztą gdzie wódkę pędzili, to wieś ta była i jest ciemną i zacofaną dotąd. Otóż w czasie tym zabawy młodzieży nie dzieliły się na „wódczane" i „niewódczane". Wódki nie było, nikt nie tęsknił nawet za nią wiele, a była za to większa jedność między młodzieżą, i gdzie powstała organizacja jakaś, wszyscy, prócz najnajciemniejszych jednostek, w niej się znaleźli. Dziś organizacja ludzi nie pociąga, choćby nie wiem jakie tam były odczyty, pogadanki i t. d., bo oni przy wódce lepiej się ubawią; kieliszek im zastąpi i książkę i gazetę. I widzę dobrze to, że czytelnictwo w porównaniu z owym czasem zmalało. Osłabł także wszelki ruch organizacyjny wśród młodzieży. I np. we wsi jednej na sto przeszło osób młodzieży w roku 1919 w Kole Młodzieży było 73 członków; obecnie ilość młodzieży w tej wsi sięga 120 osób, a Koło Mł. liczy dwudziestu paru członków. Proszę, czyż ta młodzież zorganizowana przyjmie odpowiedzialność, gdy reszta w jedną tylko niedzielę potrafi wypić więcej wódki niż przez okres całej wojny wieś cała. Tak jest, gdyż kiedy raz obszedłem wszystkie jawne i tajne wódczarnie w jedną niedzielę i popytałem się, ile też w ów dzień młodzi wódki wykupili — to zliczyłem 150 flaszek! Oto odpowiedź, dlaczego nas garstka jest tylko.

I święcie jestem przekonany, że nasze rezolucje bardzo długi czas będą nieaktualne, gdyż przykład złego więcej dziś jeszcze działa na ludzi, niż przykład dobrego. I nie wiem, czy wszędzie — lecz w swej okolicy widzę wzmagające się pijaństwo, a za to z liczby 8 Kół Mł. istniejących w roku 1919—zostaje jedno słabe. Czy w takim razie to Koło winno być odpowiedzialne za owe 7? — nonsens! To też z głębi serca wyrywa się potężny krzyk. *Rząd nas polski winien być odpowiedzialny za życie obywateli swych i swej młodzieży. Rząd jest odpowiedzialny za tysiące kradzieży, bójek i morderstw z powodu wódki! Rząd jest odpowiedzialny, że planowo popiera i szerzy pijaństwo, dla dochodów topi olbrzymią część*

energji i dążeń do lepszego Jutra swych obywateli, a przez to Rząd w wódcë topi przyszłość olbrzymiej części swych ludzi. Rząd daje przykład krzywdy społecznej, bo w krótkim czasie potrafił zwalczyć wszystkie potajemne gorzelnie, po to tylko, by sam ciągnął z tego samego bagna. Rząd planuje na szeroką skalę i na całe lata monopol spirytusowy — by zatruwać życie narodu. Być może, że sławny będzie z popierania przemysłu wódczanego i z dbałości o swych obywateli w dostarczaniu tak im potrzebnej do życia „wódeczki".

Utarło się zdanie, że: „*Rząd to my*", czyli ci, których my do rządzenia upoważniamy przez swoje głosy. W takim razie trzeba powiedzieć, że *pijany ogół wybrał z pośród siebie tych, którzy do picia będą dopomagać.* Zresztą w Warszawie nie widać, co się na prowincji dzieje. A teorja mówi: 3 litry na głowę rocznie, to cóż to tam na dzień wypadnie? — niewiele! A więc choćby jeszcze trzy litry więcej, to i tak jeszcze nie będzie zadużo. Z drugiej strony Rząd nasz udziela zasiłków na prace różnych organizacyj. Wygląda to tak, jakbyśmy do wozu zaprzężonego w silne konie założyli z tyłu słabsze, by tamtym nie dały iść naprzód! Na nic to i szkoda tych koni. Zasiłki nie pomogą, a w ten sposób możemy dojść do chwili, w której na zasiłki nie starczy.

Dalej mówi kol. Dec, iż „rozwój oświatowy jest ściśle związany ze stanem gospodarczym". I powszechnie, im mniejszy dobrobyt u danego ogółu, tem mniejsza oświata. Tymczasem o dobrobyt ten od pewnego czasu silnie trzeba walczyć, ażeby na dół nie upadać. Jesteśmy też świadkami coraz większego dzielenia gospodarstw większych na drobne, na których trzeba większej umiejętności i wysiłków. To też siłą rzeczy, chociaż powoli, ale ogólny postęp w życie wchodzi, gdyż nikt podług starych sposobów gospodarowania nie wyżyłby dziś. To też sprawy rolnicze musimy szeroko uwzględniać, a Koła winny się stać temi ogniskami kultury tak oświatowej jak i rolniczej, skąd choćby powoli, lecz stale nowe rozchodziło się światło i bezwiednie ogarniało i pociągało tych, którzy dziś są obojętni. Prócz tego musimy prowadzić stałą propagandę współdzielczości rolniczej. Jest też jeden bardzo ważny dział pracy mało uwzględniany przez nas, a jest nim warzywnictwo. Chociaż wogóle praca ta jest dość trudna, wymagająca nauki i praktyki, to jednak możnaby wprowadzić na wsi uprawę, choćby na swój użytek całego szeregu różnych warzyw, dziś jeszcze prawie na wsi nieznanych. Bo cóż prócz kapusty i trochę grochu na jej omastę po wsiach z warzyw się uprawia? Nic więcej prawie. Tymczasem niewielkim nakładem pracy można wiele jeszcze wprowadzić i przyczynić się do urozmaicenia tak jednostajnego pożywienia dzisiejszego na wsi. A w okolicach większych miast można liczyć na zbyt i uprawiać w większych ilościach. I tak np. w okolicy Kutna, gdzie odsyłano warzywa koleją do Warszawy — zawodowi ogrodnicy z morgi osiągali równowartość dwustu korcy żyta, a za morgę przygotowanej ziemi płacą dzierżawy 60 korcy żyta za jedno lato. Słowem pod każdym względem szerzenie wiedzy praktycznej jest konieczne. To też Koła Młodzieży nie powinny zasklepiać się w sobie, lecz korzystać z książek i gazet rolniczych, zwłaszcza z wydawnictw bratniej naszej organizacji C. Z. K. R. Pismo zaś nasze wobec szczupłych rozmiarów nie może tematów tych szczegółowo wyczerpywać, winno tylko zawsze pamiętać o podawaniu dokładnych przypomnień i nawoływań, a gdy Koła będą to stosować, to i cały Związek nie będzie jednostronnym, ale spotęguje pracę i w innych kierunkach. Musimy jednak pamiętać i o tem, że na nie wiele się zda posiadać wiele zboża, bydła czy świń, lub innego bogactwa, jeżeli to wszystko, jak dziś, oddawać będziemy wszelakiego rodzaju pośrednikom, którzy potrafią pół na pół podzielić się z wytwórcą. Ażeby tego uniknąć — drobne rolnictwo musi wszędzie tworzyć swe organizacje handlowe, ażeby korzyści z swej pracy w olbrzymiej czę-

ści nie puszczać w ręce nietylko że niepowołane do tego, ale najczęściej nam wrogie.

W. Gortat
z Góry Bołdrzychowskiej.

Pieśń polskich marynarzy.

(Śpiewana na okręcie „Komendant Piłsudski“) (na nutę: „My pierwsza brygada“).

Żeglarska pieśń to smętna nuta,
Co zawsze biegnie szybko w dal,
Bo dłutem tęsknot jest wykuta
Wśród burz, piorunów, groźnych fal.

My świata żeglarze,
Polscy marynarze
Wśród fal,
Rzuciliśmy swe życie w dal,
Wśród fal, wśród fal.

Nie straszne nam są wichru wycia,
Nie straszne zgrzyty masztów, rej,
Marynarz nie tęskni z ukrycia,
Choć serce płacze, ty się śmiej!

My świata żeglarze...
i t. d.

Walczyliśmy o Polskie morze
Wysiłkiem naszych młodych sił,
A Orzeł nasz w sine przestworze
Swobodny, wolny, wnet się wzbił.

My świata żeglarze...
i .

Nie zgnębią nas więcej krzyżaki,
Nie darmo chciwi morskich burz,
Nad oceanem polskie znaki,
Ubrane zawsze w blaski zórz.

My świata żeglarze...
i t. d.

Drzewa przydrożne.

Sadzenie drzew przy drogach, tak samo, jak i zakładanie sadów jest w zasadzie robotą jesienną. Przygotowania do niej należy jednak rozpocząć najpóźniej w sierpniu.

Najważniejsze prace przygotowawcze polegają na wytyczeniu miejsc pod drzewa, wykopaniu dołów, zaprawieniu ich i zamówieniu odpowiednich drzewek. Musimy brać pod uwagę 1) jaką jest droga, a więc szeroka czy wąska, z rowami czy bez; 2) jaki jest rodzaj gleby — piasek, czy glina, kamienienie, czy grunt torfiasty i t. p.; 3) jakie jest stanowisko — otwarte czy zasłonięte budynkami, lub wzgórzami; 4) jaki jest ogólny krajobraz.

Drogę wąską obsadzamy drzewami z jednej tylko strony, szerszą, można z dwóch stron mijanego — bardzo szeroką — z dwóch stron i to naprzeciw siebie. Jeżeli przy drodze są rowy — to dla drzew lepiej jest, gdy rosną od strony pola, gdyż mniej są narażone na zniszczenie, są one wtedy bezpieczną własnością właściciela pola.

Jednakowoż drzewa takie, jak topole, wiązy, klony, akacje, jesiony, to jest rozkładające korzenie swe szeroko, a płytko pod powierzchnią — zanadto ogładzają ziemię orną i dlatego sadzi się je nad rowami od strony drogi.

Jeżeli grunt jest piaszczysty i jałowy wyrośnie na nim zaledwie tylko brzoza — a z iglastych sosna, na nieco żyźniejszej ziemi rosnąć będzie akacja, klon, topola włoska, niektóre wierzby, wrescie z owocowych, wiśnia.

Na gruncie gliniastym dobór mamy większy — przedewszystkiem wyrosną tu dobrze dęby, lipy, pozatem topole, jesiony, klony, wierzby, kasztany, a z owocowych jabłonie i grusze.

Na mokrych i bagnistych ziemiach: olchy, jcsiony, topole, wierzby, z iglastych — świerki, z owocowych—śliwki węgierki.

Na kamienistej i wapiennej rosnąć będzie jodła, orzech włoski.

Na miejscach otwartych źle rosną drzewa zakorzeniające się płytko, jak

np: akacje, przeciwnie, inne, jak brzoza, dęby odporne są na wiatry. Z drzew odpornych na zimno musimy wymienić jarzębinę.

Jeżeli droga częściowo jest już obsadzona, trzeba dobrać drzewa tak, by nie było pstrokacizny i całość wyglądała ładnie. Mieszanie najrozmaitszych drzew, o różnym wzroście, długości życia, szerokości korony i t. p. wygląda b. brzydko i trzeba tego unikać starannie.

Materjał do obsadzania dróg musi być zdrowy, silny i jednolity. W żadnym razie nie należy tu korzystać z drzewek, które wysiały się same, przypadkowo, gdziekolwiek. Jeżeli nawet napozór są one silne — zwykle marnieją lub nie przyjmują się wcale, gdyż ukorzenienie ich jest słabe.

Drzewka brać trzeba ze szkółek, z koronką podkrzesaną na wysokości 3 m. od ziemi, przytem dość już grube, przynajmniej 4—5 cm. średnicy. Drzewka do obsadzenia dróg można otrzymać darmo w szkółkach leśnych państwowych, lub znacznie taniej, niż w szkółkach prywatnych.

Przy wyborze drzew prócz tych wszystkich względów, o których już pisałam, trzeba brać pod uwagę pożytek materjalny, jaki poszczególne rodzaje drzew dać mogą właścicielowi.

Na pierwszym miejscu należałoby tu postawić drzewa owocowe. Pożytek z nich jest jasny—obok zwykłych korzyści z obsadzenia dróg, a więc znaczenia drogi zimą i nocą, ceniowania podróżnych od skwaru, ochrony przed wiatrem, zapobiegania zjeżdzania wozów na pole — dochodzi tu jeszcze dochód z owoców i wczesny pożytek dla pszczół.

A jednak niezawsze i nie w każdych warunkach sadzenie drzew owocowych jest wskazane. Wiadomo bowiem, że owoc jest rzeczą łakomą. Nie ubyłoby wiele, gdyby w ostateczności podróżny, przechodzeń, czy dziecko orzeźwili się paroma zjedzonemi owocami. Zwykle jednak, zrywanie takie odbywa się pośpiesznie, nieuważnie, a często ze złą wolą. Wskutek tego następuje łamanie gałęzi, kaleczenie drzewa, obtłukiwanie kamieniami i t. p. Drzewo, które zdrowo i ładnie rosłoby w sadzie — tu — przy drodze, w złych warunkach zmarnieje — co szczególniej powiedzieć można o drzewach pestkowych (wiśnie, czereśnie) bardzo wrażliwych na wszelkie uszkodzenia (wywołuje to u nich chorobę t. zw. gumowanie).

Dlatego tam, gdzie nie jesteśmy w możności dania opieki drzewom przydrożnym, lepiej wyrzec się zamiaru sadzenia drzew owocowych, a wybrać sobie gatunki dzikie. Z pośród dzikich drzew pierwszeństwo należy oddać drzewom miododajnym, a więc: lipom, akacjom, klonom i wiązom. Pozatem trzeba wziąć pod uwagę wartość samego drewna. Nie sadzić wiąc wierzby tam, gdzie wyrośnie dąb, ani też brzozy tam, gdzie rośnie jesion.

Ustalić rodzaj drzew, obliczyć trzeba ile ich się wysadzi. Odległość między drzewami powinna przeciętnie wynosić 10 m. Naturalnie odległość tę można zmniejszyć dla drzew o koronie smukłej, jak u włoskiej topoli, lub jeśli chodzi o tworzenie specjalnej ochrony przed wiatrem.

Doły pod drzewa należy kopać na 2 miesiące przynajmniej przed sadzeniem. Młode drzewko nie może iść w ziemię głodną, to też wykopany dół trzeba odpowiednio zaprawić, a następnie przysypać.

Doły kopiemy okrągłe, o średnicy 1 m. 20 i takiej też mniejwięcej głębokości. Odległość dołu od rowu, czy to w stronę pola, czy też drogi, wynosić powinna przynajmniej 30 cm. Ziemię z wierzchu sypiemy na spód dołu, mieszając ją ze zmiotkami z drogi, przetrawionym nawozem kompostem i t. p.

Ziemię warstw głębszych, sypiemy pod sam wierzch. Dla ułatwienia samego sadzenia możemy w środku przysypanego dołu pozostawić kołek, do którego później przywiążemy świeżo posadzone drzewko. Wykopane doły mogą pozostać otwarte dłużej lub krócej. W każdym razie na 3—4 tygodni przed sadzeniem, należy je zasypać, aby ziemia w nich dobrze się uleżała.

Przez czas kiedy doły są otwarte

trzeba zabezpieczyć przechodniów od wypadku. W tym celu kopczyki z wyjętą ziemią ułożyć trzeba od strony drogi, a prócz tego położyć kamień najlepiej pobielony wapnem, aby i o zmroku był widoczny.

Samo sadzenie wykonywa się, jak zwykle. A więc, po wyjęciu drzew ze szkółki przycina się w miarę potrzeby uszkodzone korzenie, macza je w papce z gliny i krowieńca i sadzi w niewielki dołek, przygotowany dnia poprzedniego. Przy zasypywaniu drzewka ziemią, należy nim potrząsać, by grudki dostały się pomiędzy korzenie. Szyjka korzeniowa powinna znajdować się dokładnie na tej samej wysokości, jak była w szkółce, t. j. w żadnym razie nie pod ziemią, lecz na samej granicy. W przeciwnym razie drzewko dusi się, rośnie słabo i po pewnym czasie usycha. Po zasypianiu — drzewko dobrze podlewamy, usypujemy dokoła kopczyk, który z wiosną rozrzucimy w miskę, a następnie przywiązujemy do palika powrósłem ze słomy, które na wiosnę zmienimy na inne. Korony jesienią nigdy nie przycinamy, gdyż łatwo mogłoby przemarznąć. Drzewa łatwo przemarzające jak akacja i klon, trzeba na zimę okręcić słomą, lub sadzenie ich uskutecznić na wiosnę.

J. Kowalska.

Listy z Czechosłowacji.

Już od miesiąca bawimy z kol. Zalewskim w Czechach na praktyce rolnej, którą otrzymaliśmy dzięki C. Z. M. W. Dostaliśmy się do środka Czech, okolicy podobno najbogatszej i najkulturalniejszej w całej Republice. Krajobraz mocno falisty, podobny do Sandomierskiego. W odległości 25 kilometrów leży historyczna góra Rzyp, z której rozglądał się po okolicy praojciec czeskiego narodu, Czech. A ponieważ z góry tej jest śliczny widok na kilkadziesiąt kilometrów, przeto Czech postanowił w tej okolicy osiedlić się na stałe.

Na górze tej jeden z książąt czeskich postawił małą kapliczkę pod wezwaniem Św. Jerzego na pamiątkę zwycięstwa nad Niemcami. Wśród ludu miejscowego krąży podanie, że na kogo Św. Jerzy mrugnie ten w bieżącym roku ożeni się. Z tej też ciekawości udaliśmy się i my na rowerach, lecz na żadnego z nas nie mrugnął.

W pobliżu Rzypu, niemal u podnóża płynie Elba, do której w odległości 20 kilometrów od Rzypu wpada Wełtawa, nad którą leży stolica republiki Czeskosłowackiej, Praga. Niedaleko od niej jest letnia rezydencja prezydenta Czech — Lang. Przed wojną zamek ów i park, który ma 3000 morgów, należały do Fürstenberga. Wogóle jest tu bardzo dużo wielkich i ślicznych pałaców należących do różnych książąt i hrabiów. Obecnie jednak większość z nich jest przeznaczona na różne instytucje jak bibljoteki, muzea i t. p. Najpiękniejsze są tu jednak góry Strzedohory i Rudohory. Te ostatnie leżą już na granicy niemieckiej. Najwyższy szczyt Mileszówka sięga 835 m. Czesi nazywają te okolice Czeską Szwajcarją. Istotnie są one śliczne i bogate. U podnóża gór piętrzy się las kominów, kopalnia na kopalni, huty szklane, fabryki chemiczne i inne. Na zboczach winnice; Elba płynie głębokim wąwozem. Winnice zda się, że wiszą nad wodą. Po obuch brzegach rzeki idą tory kolejowe i szosy. Rzeka uregulowana. W niektórych kopalniach węgiel leży wprost na wierzchu. Ludność tu jest jednak niemal tylko niemiecka. Np. w mieście Litomierzycach na 16,000 obywateli 12,000 niemców a 4,000 czechów; w Usti 29,000 obywateli w tem 24,000 niemców a 5,000 czechów. Taki sam jest stosunek w innych pogranicznych miastach z Niemcami.

Napisy w języku niemieckim, i niemiecko-czeskim. W języku czeskim spotyka się rzadko. Na ulicach słyszy się tylko mowę niemiecką, nawet urzędnicy nie umieją po czesku. Gdy posyłaliśmy do domu rower, który połamał się nam w drodze, to dopóki mówiliśmy po czesku, niechciano nam go przyjąć; gdy nato-

miast po niemiecku powiedzieliśmy o co chodzi, natychmiast bardzo grzecznie wszystko nam załatwiono. Tenże sam stosunek jest na wsi, a właściwie to są sami niemcy. Szkoły są przeważnie niemieckie. Czesi budują obecnie dla siebie nowe szkoły.

Wieś czeska różni się od naszej zewnętrznym wyglądem i konstrukcją społeczną. Przedewszystkiem wszystko tu murowane, domy, chlewy i stodoły. Dotąd nie widziałem ani jednej budowli drewnianej. Nawet płotów mało bywa z drzewa, przeważnie gospodarstwa i ogrody okolone są wysokimi parkanami murowanemi. Wsie są małe. Przeciętnie 5 do 8 gospodarstw. W tem 2 lub 3 bogatych chłopów, mających od 50 do 300 morgów, oraz kilku takich którzy posiadają od 3 do 30 morgów; reszta służba - ordynarjusze u bogatych chłopów. Dużo jest i dworów, lecz te obecnie wszystkie parcelują się. Zasadniczo jednak da się wyróżnić na wsi te trzy warstwy: bogatego chłopa, „chudaka“ albo „domkarza“ i robotnika rolnego. W każdej wsi jest „hostinec“, w którym oprócz piwa, papierosów i zapałek nic więcej prawie - że niema. W hostincu odbywają się wszelkie zabawy. Są to duże domy przeważnie piętrowe. Wogóle większość domów mieszkalnych we wsiach jest piętrowa. Na pograniczu jednak w środowisku niemieckiem, przeważają domy parterowe. Stylu w nich niema żadnego. Wygląd zewnętrzny brzydki. Przy każdem gospodarstwie mały ogródek. Większych sadów nie spotyka się. Dróg bardzo dużo i dobrze utrzymanych. Przy każdej drodze są drzewa owocowe. Dotąd nie widziałem ani jednej drogi nieobsadzonej drzewami owocowemi lub ozdobnemi, ani też jednej takiej wsi, przez którą nie przechodziłaby szosa — a przejechałem dotąd już 300 kilometrów na rowerze i widziałem dziesiątki a może nawet setki wiosek. Drzewa owocowe przydrożne to w większości grusze najczęściej zimowe. Wogóle najlepiej opłacają się te owoce, które nie dojrzewają na drzewach. Drzewa obowiązany sadzić każdy gospodarz, którego pole dotyka do drogi; on też korzysta później z owoców. Obecnie, gdy się przejeżdża po tutejszej okolicy to widzi się wszędzie ludzi, zbierających owoce i budy tym owocem napełnione. Tu i owdzie nawet w polu, na miedzach i przy drogach polnych spotyka się rzędy drzew owocowych. Gdy się pytaliśmy bogatszych gospodarzy ile drzew mają przy drogach, to odpowiadano nam przeciętnie 300 — 400 a niekiedy to aż 1200 i więcej.

Wszędzie, gdzie się tylko spojrzy, widać słupy telegraficzne i słupy z przewodnikami rozprowadzającemi prąd elektryczny po okolicy. W każdej niemal wiosce jest światło elektryczne nie tylko w domach, ale nawet na podwórzu i w chlewach. Często spotyka się motory elektryczne, któremi się młóci, pompuje wodę, rznie sieczkę i t. p. Chłopi w domach mają telefony.

Jeżeliby chodziło teraz o same gospodarstwa wiejskie, to jak już wspomniałem — wszystko jest tu murowane. Domy przeważnie piętrowe, duże ale brzydkie. Wszędzie widzi się dostatek i zamożność. Dom taki większego np. 100 morgowego gospodarza ma zwykle na parterze kuchnię i 2 duże pokoje, na górze zaś 3 duże pokoje. Nie odróżnia się tu pokoju jadalnego, sypialnego lub salonu. Wszędzie piece żelazne, nawet kuchnie obecnie stawia się całe żelazne. Mój gospodarz ma piece kaflowe; obecnie twierdzi że te są niepraktyczne i wszystkie wyrzuca, a kupuje żelazne. Chlewy też buduje się piętrowe, a często nawet dwupiętrowe. Na piętrach zwykle jest spichlerz. Ze wszystkich budynków stodoły są stosunkowo najdroższą budową. Grubość ścian jest taka jak w domach. Zrąb wysoki do 5 metrów. W ścianach niema żadnej szpary na przewietrzanie zboża.

Inwentarzem pociągowym są tu konie, woły, krowy, psy, a nawet widziałem kozy. Większy gospodarz ma 70% wołów, a 30% koni. Dom-

karze obrabiają pole tylko krowami, wołów i koni nie mają. Bezrolni posługują się psami, zaprzągniętemi do małych wózków. Naogół koń tu, to luksus, nawet u bogatych. Wół podobno lepiej się opłaci, bo gdy się go chce sprzedać, to można go wypaść i wziąć dużo pieniędzy. Przytem jak sami stwierdziliśmy, bo oraliśmy wołami, woziliśmy zboże i t. p. to do ciężkiej pracy, wół jest lepszy od konia, gdyż silniejszy i wytrzymalszy. Oczywiście z tem zastrzeżeniem, że jeżeli będą bliskie odległości pól, a więc bliskie drogi. Co do krów, pytaliśmy się, czy krowa która pracuje daje dużo mleka. Otóż gospodarze mówią, że trochę obcina w ilości podczas ciężkiej pracy, ale gdy wróci do spoczynku, ilość mleka natychmiast się powiększa.

Pracę wszelką wykonywuje się tu bardzo powoli, nawet końmi; konie są przeważnie krzyżówki rasy belgijskiej, a krowy i woły krzyżówki rasy beońskiej. Holendrów wcale niema, bo zapadają na gruźlicę. Konie ciepłokrwiste są rzadkością.

Bydło jest trzymane cały rok w domu, co wpływa ujemnie na zdrowotność. W lecie karmi się przeważnie lucerną, której sieją olbrzymie ilości, i innemi zielonemi paszami. W jesieni, w zimie i na wiosnę, sieczką z otrębami i słomą, niekiedy lucerną. Żłoby cementowane, drabin nad żłobami nie widziałem. Często spotykają się samopoidła, tak że krowa pije wtedy, gdy chce. Otwiera pyskiem klapę, naciska na sprężynę i woda sama ciecze. Gnój z pod bydła i koni wyrzuca się wszędzie u dużych gospodarzy i małych 3 razy dziennie, od świń jeden raz na dzień. Podłoga u bydła i świń wszędzie cementowana, u koni zaś z cegieł lub drzewa. Rynsztokami gnojówka odchodzi do zbiorników, a stąd rozwożona bywa pod buraki. Wszystek gnój kompostują, to znaczy wywożą w pole, układają warstwami i przysypują ziemią. W zimie, gdy już gnój mocno przegnije, nawożą nim pole i jeżeli się da, to natychmiast przyorują. Chlewy bielą wewnątrz przynajmniej 2 razy w roku.

Naogół hodowla inwentarza nie stoi zbyt wysoko, gdyż nie opłaca się. Utrzymują jedynie dla obróbki pola i gnoju, a trzodę i drób na własny użytek. Natomiast wysoko jest tu postawiona uprawa roślin. Gleba dobra, buraczana i przeniczna. Czwartą część najmniej swojego pola każdy gospodarz obsiewa burakami. Z produktów rolnych idą na sprzedaż tylko buraki cukrowe, jęczmień browarniany i pszenica. Żyto, kartofle i owies sieją tylko na własne potrzeby. Gdy zapytać gospodarza, co mu daje największy dochód, każdy odpowiada, że buraki cukrowe. Cukrowni tu moc. W mojej okolicy w promieniu 7 kilom. jest ich aż 10. Dużo też browarów w miastach. To też największą uwagę zwraca się na buraki. Wszystek gnój, większość nawozu sztucznego i gnójówkę dają pod buraki. Bogatsi gospodarze orzą pod buraki parowymi pługami i traktorami; głębokość orki sięga do 40 cm. Zwykle zaraz po żniwach pole przeznaczone pod buraki orzą przeciętnie do 35 cm. głębokości.

W jesieni wywożą gnój i przyorują go na 15 cm. Pod zboża dają najpierw orkę płytką, a później głęboką. Przytem orzą natychmiast po zebraniu zboża, między mendlami. Energiczniejsi i bogatsi gospodarze zbierają zboże z pola i zaraz młócą, a ściernisko orzą. Z końcem żniw wszystko zebrane, zaorane i wymłócone. W jesieni kopią buraki i odwożą je do cukrowni, a w zimie rozwożą nawóz po polu i robią przygotowania do gorącej pracy w lecie. Aby stosunki gospodarcze lepiej zilustrować, podam opis paru gospodarstw.

Ignacy Kwaśniewski

(d. c. n.)

Pamiętajmy o jesiennem sadzeniu drzew przy drogach.

Takie sobie! ani wesołe, ani smutne...

(ciąg dalszy)

I gdyście już to moje „ględzenie“ akurat do tego miejsca przeczytali, ktoś w szybę okienną waszej izby paznokciem drapnął. Choć wiecie że to rówieśnicy wasi przyszli podsłuchiwać, wzdrygnęliście się. Czytający oderwał oczy od „Siewu“ i spojrzał mimowoli w okno, za nim i wszyscy inni to samo zrobili. Za oknem zaś rozległ się chóralny śmiech, a potem tubalny głos począł wołać:

— Hej tam! Wyłaźta! do zakonu będziemy Waju wpisywać!

I jednocześnie ten ktoś wołający przyłożył pałę do samych szyb okna i groźnie nią potrząsał.

— Ha, ha, ha! — słychać chóralny i groźny śmiech.

Tubalny zaś głos wołał:

— No, już dość nasłuchaliśta się tych kazań! Wyłaźta no „dziwuchy“ bo jak nie, to popamiętasz jedna z drugą...

Zaniepokoiły się dziewczęta i niby chichoczą się między sobą i odgadują kto tam za oknem stoi — ale jakoś nie swojo im się robi. Toć zeszłej niedzieli z za płotów kamieniami ich obrzucano. Antkowi gdy z innymi ku opłotkom skoczył aby odpędzić swawolników — głowę kamieniem rozkrwawiono. Licho je tam wie co dziś będzie! Nie łatwo odejdą, bo „muzykę“ mają, a dziewczyn do tańca im brak.

— Psiekrwie! — zaklął gospodarz izby. — Posłuchać nawet nie dadzą.

A tymczasem na podwórku przed oknem zawrzało jak w piekle: przez palce najpierw świsnęli że aż wszystkie psy w całej wsi przeraźliwie zaskowyczały; potem parami się chwycili i rozpoczęli zawrotny tan w takt gwizdów, tupotów i wrzasków.

— Ucha! ucha!—huczało za oknem.

— Psiekrwie! — powtórzył gospodarz izby. A po chwili namysłu dodał.

— Pewnie już idźta chłopcy spać, bo tamte nie odejdą.

A ja wam teraz radzę pamiętać staropolskie przysłowie: „Nie śmiej się bratku z cudzego upadku!“ „Co mnie dziś, to tobie kiedyś!“ — Śmieliście się niedawno ze mnie żem się pocił. Zobaczę jakto wy teraz będziecie się pocić. Ich tam za oknem więcej. A do tego jeszcze temu i owemu z czubka się tam kurzy. Wy wreszcie wolelibyście zwady uniknąć. Im zaś tam wszystko jedno. Co gorzej, zwady będą szukać. Ciekawym teraz, co też zrobicie gdy wyjdziecie i tamci niby tak żartami, jeden z za pleców drugiego, zaczną was dłońmi po głowach pacać. Albo gdy jeden drugiego na was zamaszyście wepchnie?! Hę, co? Jakżesz to będzie? Ale na bok żarty, bo oto któryś z za okna woła:

Hej tam! Ignac! Powypisuj przepustki i poprzykładaj tę pieczątkę co Wama z samej Warszawy nadesłały.

W tej też chwili Ignac zerwał się ze stołka, spojrzał po gromadce i pewnie sobie pomyślał:

— Trudna rada! kiedy na przewodniczącego mię wybrali, trzeba i teraz im przewodniczyć!

A potem głośno dodał:

— A więc idziemy!

Zaczęli się żegnać z gospodarzem. Na podwórku ucichło się.

Ale nie mam już czasu przyglądać się Waszej podróży, bo oto mój towarzysz wyrwał się ze swojego zamyślenia i niespdziewanie zagadnął mię:

— Jak też radzicie? Czy trzeba „bakun“ wyrywać, czy też nie?

A bo co? — zdziwiłem się.

— A toć chyba wiecie że rząd zabronił siać „bakunu“!

— Jako żywo! Ale jeśli zabronił, to chyba trza wyrwać.

— Juści ja wiem także że trzeba. Jeno w niedzielę był pomocnik naszego posła i zrobił z tego powodu straseczny wiec. Tak nam tę krzywdę naszą dokumentnie wyłożył, a tak do serca gadał, że aż po człowieku ciarki latały. Mówię Wam że w każdej kropelce krwi ciepło się robiło. Zresztą co tu dużo gadać! Jakby człek z „półśtofa“ wódki wypił tak to gadanie rozbierało, a do upomnienia się o tę krzywdę naszą serdeczną wszyściusieńkich rwało. I niechby wtedy przyszli wyrywać!..

—A swoją drogą lepiej jest teraz bez

moskali. Za moskali wszyscyśmy żyli w nieświadomości. A teraz mamy swoich posłów którzy choć nie często, ale bodaj raz na miesiąc przyjadą i ludzisków uświadomią. Tylko to najgorsze że inni bałamucą okrutnie. Choćby i tam (i wskazał ręką w stronę Lublina) całe dwa dni pletły kozałki opałki, a to wszystko nijak do serca leść nie chciało. Takusieńko jakby człek zimną wodę pił. Wyszedł sobie taki niewiadomo kto — i jak też zacznie o oświacie gadać, a szkoły zachwalać, to aż mu z czoła pot ciekł. A jak potem zaczął naszych posłów wymyślać za to niby że więcej „bakunu" bronią aniżeli oświaty i szkół, to aż ochrypł i wody popił. Ale głupi on tam! Szkoła jest dobra, ale dla tych którzy podrostków mają. A cóż mnie po szkole, kiej ja do niej zastary, a i chłopakom moim też już nie o szkole myśleć, jeno o żeniaczce. A choć to w utrzymaniu szkoły rząd pomaga, to zawrzeć podatki są i mitręga także. Cóżto nie wiem? Toć jak przyszły w wojnę austryjaki, to zaraz nam szkołę ustanowiły. I choć odemnie do szkoły nikt nie chodził, to jednak musiałem na furmanki z nauczycielem jeździć; podatki także trza było płacić. W zeszłym roku żeśmy się jej pozbyli i chwała Bogu! A kto ma dzieci i chce „obświetlać", niech je do miasta powiezie! Zresztą, coraz to coś nowego wymyślą, a wszystko na uciemiężenie chłopa biednego. Jeszcze teraz i z tym „bakunem"! Cóż im szkodziło że każdy sobie posiał i nie potrzebował kupować. Psiekrwie! — zaklął z przyciska mój towarzysz podróży, że aż mię ciarki przeleciały, tak groźnie to przekleństwo w ustach mu zawarczało. A potem nieco spokojniej dodał:

— Żeby to wszyscy gadali tak jak nasz poseł, toby ludziska w sobie się zebrali, na duchuby się wzmocnili i nie daliby się krzywdzić.

Zamyślił się.

Wyrwałem go z zamyślenia pytaniem:

— To powiadacie że po jednej mowie poselskiej czuliście się jakby po „półśtofku" wódki?

— Takusieńko!

— A jakbyście kilka takich mów wysłuchali?

— Jak Bóg miły, urznął bym się!

— Powiadacie że Wasz bratanek po trzeźwemu i muchyby nie zabił? I wstydu sobie i Wam by nie narobił?

— A!.. a!.. — zawołał przeciągłym głosem, a potem krzepką dłonią chwycił mię za ramię, stanął w miejscu i patrzył mi w oczy. Widziałem siwe, smutne źrenice zwilżone łzami.

Żal mi się zrobiło biedaka, a że dochodziliśmy do pierwszej zagrody wiejskiej i pić mi się chciało, rzekłem:

— Idźmy do studni, napijemy się, bo pewnie i wyście spragnieni.

Otarł rękawem pot z czoła i ruszył ze mną razem.

Józef Zawirucha.

(c. d. n.)

Co może zrobić jednostka dla rozwoju czytelnictwa pism i książek na wsi.

Czytelnictwo na wsi jest poważnem i doniosłem zagadnieniem. Rozwiązanie zaś tego zagadnienia nie jest tak łatwem, jakby się zdawało. Jednak trzeba przyznać, że jednostka na wsi wiele może uczynić w tym kierunku. Może zrobić bardzo wiele dobrego, albo też bardzo wiele złego; może siać w duszach i sercach prostego ludu zdrowe ziarno oświaty i moralności, albo też — ziarno kąkolu, zgnilizny duchowej i nienawiści. Zależy to od dobrej woli jednostki, jej stanowiska na wsi, osobistego taktu, zdolności i zaufania ze strony ludności. Pracę nad rozwojem czytelnictwa na wsi prowadzę od 3 lat. Przystąpiłem do niej w następujący sposób: rozpocząłem uświadamiać ogół o tem, co to za wielki skarb posiada człowiek umiejący czytać, przed nim prawie niema tajemnic; myślą sięga w górne przestworza, w tajemnicze i głębokie podziemia i hen na krańce ziemi! Potem wyjaśniałem znaczenie dobrego pisma i książki, przekonując, że są one nauczycielami naszymi, pouczającymi nas o nieznanych, a pożytecz-

nych rzeczach; są sumiennymi doradcami, najlepszymi przyjaciółmi, z którymi zawsze można o czemś nowem pomówić i wolne chwile z korzyścią spędzić.

Po wyjaśnieniu znaczania i doniosłości sztuki czytania i korzyści, płynących z dobrych pism i książek, przystąpiłem odrazu do zdobycia środków, potrzebnych do założenia bibljoteki, która jest jakby słońcem na wsi, rozpraszającym mroki ciemnoty. Środki zdobyłem łatwo, tworząc z chętnej młodzieży „Koło amatorskie“, które wystawiło parę sztuk i pieniądze się znalazły. Zakupiono książki i założono bibljotekę! Z początku czytali młodzi— potem i starzy. Zrodziła się chęć czytania. Przystąpiłem więc teraz do rozpowszechnienia pism, polecając dobre, uświadamiające rolnika tygodniki. Odrazu znalazło się kilku chętnych prenumeratorów, którzy co niedzielę otrzymywali świeże pisma. W drugim roku liczba czytelników zwiększyła się. Dziś już czyta sprowadzane przezemnie pisma 40-tu czytelników!

Prócz tego otrzymuję co tydzień na własne ryzyko pewną ilość tygodników, które rozsprzedaję w niedzielę po sumie. Jest to dobra myśl, bo nie każdy w dzisiejszych warunkach może sobie pozwolić na opłacenie pisma z góry na kwartał czy pół roku, ale co niedzielę świeżą gazetę wielu kupuje.

Zarząd Stowarzyszenia Młodzieży dla swych członków również prenumeruje kilkanaście egz. pism.

Przeszkody w szerzeniu czytelnictwa na wsi spotkałem następujące: 1) Ciemnota — wróg wszelkiej nowości; 2) bierność i obojętność ludu w sprawach narodowych i oświatowych; 3) chciwość, dzięki której ludzie duszą grosz ciężko zapracowany, wydając nieraz na pijaństwo; 4) źli ludzie— wrogowie dobrej książki i gazety; 5) odległość od poczty i gminy, stąd opóźnienia pism; 6) wysokie ceny pism i książek w stosunku do opustoszałych i wyczerpanych kieszeni dzisiejszego ludu.

Ułatwienia ze strony organizacji winny być następujące: 1) pouczyć kolporterów jak mają prowadzić sprzedaż pism i książek, wskazać jakie pisma w danej miejscowości mogą mieć powodzenie i jakie mogą przynieść korzyść czytelnikom; 2) uświadamiać swych członków i zachęcać do kupowania pism i książek od kolporterów; 3) na zebrania organizacji prosić kolporterów, a po skończonem zebraniu zachęcać do kupowania; 4) udzielać w miarę możności kolporterom pomocy materjalnej; 5) kolporterów wyłaniać z pośród członków organizacji. Gdyby wszyscy ludzie dobrej woli i miłujący Ojczyznę i lud wzięli się naprawdę na tem polu zaniedbanem do pracy, zniknęłaby ciemnota i przesądy wsi, a podniósłby się dobrobyt ludu i kraju. *Ks. Adam Nowak.*

———

Jednostka może przyczynić się do rozwoju czytelnictwa przez zachęcanie do prenumerowania i czytania pism i książek, oraz przez zbieranie przedpłaty i sprowadzanie do danej miejscowości pism. Wielką, czy bodaj nie największą tamą w rozwoju czytelnictwa na prowincji, jest brak na miejscu poczt, przez to trudności w otrzymywaniu z poczty zaprenumerowanych pism. Niejeden chętnie prenumerowałby gazety, lecz chodzenie lub jeżdżenie do oddalonej poczty zniechęca wszystkich tych, dla których czytanie nie stało się jeszcze koniecznością życiową.

W kierunku rozpowszechniania czytelnictwa pism i książek wszędzie i zawsze zachęcam do ich czytania; najczęściej robię to na zebraniu Kółka Rolniczego; zbieram od chętnych prenumeratę i sprowadzam dla nich gazety, kalendarze i książki; w ten sposób rozszerzyłem czytelnictwo w swojej okolicy.

Franciszek Sierota.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

W sprawie Uniwersytetu Ludowego w Szycach. Jak wiadomo z odezwy Związku Pol. Naucz. Szkół Powszechnych, wkrótce zostanie otwarty w Szycach Uniwersytet Ludowy. Należy wy-

tężyć wszystkie siły, ażeby możliwie wielka ilość członków Kół Młodzieży tam się znalazła. Ponieważ jednak nie wszyscy chętni będą mogli wyjechać ze względu na opłatę, należy jednostki zdolniejsze wysyłać na wspólny koszt Kół, Okręgowych Związków, albo też starać się im o stypendja w Sejmikach powiatowych, w Stowarzyszeniach rolniczo-handlowych, w Okręgowych Związkach Kółek Rolniczych i t. p.

Pamiętać należy, że czem więcej w szeregach swoich będziemy mieli jednostek światlejszych, tem żywiej i owocniej będzie się rozwijać nasza praca.

W sprawie wysadzania dróg drzewami. Przypominamy Zarządom Kół uchwałę w tej sprawie III-go Walnego Zjazdu w r. 1921, która brzmi:

„Zjazd wzywa Zarządy wszystkich Kół, aby w jesieni i na wiosnę organizowały święta sadzenia przy drogach drzew, zwłaszcza owocowych. Sadzenie drzew powinno się odbywać zbiorowo, na każdego członka powinno przypadać przynajmniej jedno drzewo. Dążyć należy, aby w obsadzaniu dróg drzewami brały udział szkoły, oraz dziatwa młodsza, co ułatwi ochronę posadzonych drzew przed niszczeniem przez dziatwę“.

Na innem miejscu podajemy garść fachowych informacji, które należy brać pod uwagę.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Młodzieży w Rogowie (w Białostockiem).

Czytając w „Siewie“ sprawozdania o „Świętach wiosny“, „Sobótkach“, i t. p., postanowiliśmy pójść za przykładem i po zżęciu żyta urządzić „dożynki“. Wiemy z opowiadań, że są one piękną staropolską zabawą, której w różnych okolicach kraju naszego towarzyszą różne ceremonje. Byliśmy jednak w pierwszej chwili w kłopocie w jaki sposób je odbyć, gdyż wieś nasza zaledwie przechowała pamięć o tych obchodach. Tylko starzy dziś jeszcze opowiadają, że w czasach pańszczyźnianych urządzał je „pan dziedzic“, który swym żniwiarzom po sprzątnięciu zboża z pól wyprawiał sutą libację. Miała ona przebieg następujący: żniwiarze po skończeniu żniwa pozostawiali na polu t.z. „przepiórkę“ (w innych okolicach „Jerzego“) t. j. kilka niezżętych źdźbeł słomy z kłosami i ubierali je kwiatami i zielenią. Wokół przepiórki spulchniano ziemię i zasiewano żyto na rok przyszły. W najbliższą niedzielę — przodownica z wiankiem ze zboża na czele, a za nią tłum młodzieży i starszych ze wsi obchodził ze śpiewem pole, na którem kraśniała „przepiórka“ i po obejściu z pieśnią „Plon niesiemy plon“ zatrzymywał się przed „pałacem“ właściciela dóbr. Ten wychodził na werendę, witał żniwiarzy stosownem przemówieniem i zapraszał (częstokroć do sali balowej) na ucztę, która przeciągała się zazwyczaj całą noc. Na dożynkach pito, śpiewano i tańczono podobno najraźniej i najżywiej ze wszystkich zabaw w roku. Ten właśnie sposób obchodzenia dożynek postanowiliśmy wskrzesić (tylko bez wódki) i uchwaliliśmy urządzić je w w niedzielę 3 sierpnia. Młodzież z nieopisaną radością przyjęła tę myśl i postanowiła najokazalej ją urzeczywistnić. Przeznaczono cały tydzień na przygotowania. W sobotę 2 sierpnia już je zakończono. Posypały się ostatnie składki na zabawę, siedzibę komitetu "dożynek“ zapełniły ciastka, cukierki, bułki i chleb, pieczone przez nasze kuchmistrzynie-koleżanki. Pałac właściciela dóbr zastąpiła wzniesiona przez członków z dość wysokich drążków brama, w której jeden z gospodarzy miał powitać nasz pochód żniwiarski

Członkinie bramę ubrały pięknemi wieńcami z zieleni, kwiatów i zboża. Trzeba przyznać, że wywiązały się ze swego zadania misternie. Po środku widniał napis: „Dożynki Koła Młodzieży“. Było więc w sobotę późnym wieczorem już wszystko gotowe. Wy-

glądano tylko z niecierpliwością niedzieli, która zawitała bardzo nieszczęśliwie: niebo pokryło się chmurami, powstał wiatr i przyniósł z sobą przeciągły deszcz. Chęci i zapał do dożynek zgasły i zdawało się że wszystko przepadło. Zarząd jednak nie stracił głowy i nie chcąc narazić Koła na straty — postanowił urządzić już tylko „dożyneczki". Pochód żniwiarzy z przodownicą odpadł, trzeba było poprzestać na zabawie. Po deszczu około godz. 6 całe Koło, jako pochód żniwiarzy zebrało się jednak za bramą na łące, miękką trawą, jak zielonym kilimem pokrytej. Już przy wejściu stały suto zaopatrzone stoły serami i chlebem, miodem, ciastkami, pieczywem i t. p. Ucztę rozpoczął miejscowy nauczyciel przemówieniem w którem poruszył historję „dożynek", „sobótek" i innych uroczystości ludowych, biorących początek od czasów nawet pogańskich, wreszcie w podniosłych słowach podkreślił stanowisko młodzieży wiejskiej nietylko w tych zabawach, ale w całem życiu narodu. „Do młodzieży wiejskiej — należy wielkie dzieło społeczne — bo odrodzenie wsi polskiej"...

Za stołem spędzono prawie dwie godziny. Żniwiarze z pełną energją wzięli się do „koszenia i żęcia" przysmaków. Ciężkiej (?), ale słodkiej tej pracy towarzyszył pogodny nastrój duszy, ciepło koleżeńskie, dobry humor i dowcipy przeplatane śpiewem chóralnym, uwzględniającym przedewszystkiem pieśni żniwiarskie. W międzyczasie odbywały się za stołem zabawy towarzyskie. Po skończonej uczcie młodzież jęła się zamaszystych oberków, polek, krakowiaków i różnych gier na świeżem powietrzu. Tak spędzono czas do ciemnego zmroku. Przy rozstawaniu się obiecywano sobie urządzać dożynki w każdym roku. Szkoda tylko, że nie wszyscy z młodzieży pragną takich zabaw, że niektórzy śmieją się z nich i przeszkadzają pracy w Kole które już dużo przeżyło różnych niespodzianek, ale o tem jeszcze napiszemy.

Kółkowicz.

Z Siemkowic.

W pobliżu Chorzewa w stawie tamtejszym utonął ś. p. Majchrowski, nauczyciel z kol. Chorzew. Utonięcie nastąpiło z powodu kurczy. Nieboszczyk wchodząc do wody był zgrzany z powodu jazdy na rowerze. Po przepłynięciu kilku metrów wyszedł na brzeg i mówił do kolegi, że mu wchodzi kurcz w nogę; kolega radził mu, żeby więcej do wody nie wchodził, lecz nie posłuchał i chcąc kurcz rozpędzić puścił się jeszcze raz w pław, ale zaraz zaczął tonąć. Po długiem poszukiwaniu wydobyto biedaka martwego. Zostawił w smutku rodzinę i szkolną dziatwę, która była do niego bardzo przywiązana.

Zmarły wśród miejscowej ludności cieszył się wielkiem zaufaniem i miłością. W pogrzebie wzięła udział wszystka ludność, w tem młodzież szkolna i dorosła, niosąc wieńce i kwiaty.

Członek Koła *Fr. Dubiński.*

Z Koła Młodzieży w Rudce (Podlasie).

Koło nasze ostatnio wystawiło „Łobzowian" oraz urządziło loterję fantową. Czysty zysk został przeznaczony na budowę Domu Ludowego. Zaznaczyć należy fakt wielkiej ofiarności na ten cel ze strony koleżanek, które z chęcią składały gęsi, kurczęta, kaczki i t. p. Koledzy także pośpieszyli z darami w postaci prosiąt, jagniąt i t. p., jednem słowem nikt z próżnemi rękoma nie przychodził. Robiło to wrażenie szopki Betlejemskiej, do której każdy niósł dary. Tak jak pastuszkowie darami witali Chrystusa, tak samo ludność nasza darami witała inicjatywę budowy Domu Ludowego.

Nic też dziwnego, że w wielkim parku p. Potockiej loterja wyglądała wprost imponująco. Przy dźwiękach orkiestry zaczęła się gromadzić publiczność, płacąc wejście po 1 złotym. Bilety loteryjne sprzedawaliśmy po 50 gr. Zapał był wielki, wszystkie bilety rozprzedaliśmy.

Z tego wynika, że przy dobrych chęciach można zrobić wiele. Byle dzieło zostało doprowadzono do koń-

ca — będziemy mieli w przyszłości ognisko pracy, własny Dom Ludowy.

Adam Angielczyk.

Z Koła Młodzieży w Krynkach.

Koło nasze powstało w kwietniu. Po zorganizowaniu wysłaliśmy do pana starosty pow. Grodzieńskiego podanie z prośbą o legalizację Koła. Starosta zawiadomił nas, że do czasu formalnego zalegalizowania Koła, winniśmy wstrzymać się ze wszelkiemi pracami, co też uczyniliśmy. Nie dość na tem: w d. 20 sierpnia r. b. posterunek policji państwowej w Krynkach zawiadomił mnie, że otrzymano pismo z Sądu Pokoju w Krynkach, celem zbadania Zarządu i członków Koła, gdyż wszyscy są oskarżeni z art. 403, t. j. za to, że jakoby nielegalnie działali. Zabrano nam pieczęcie, oraz zapowiedziano spisywanie protokułów. A więc w taki sposób administracja na Kresach ułatwia pracę placówkom polskim, oświatowo-kulturalnym.

Członek Koła.

Z POLSKI I ŚWIATA

Polska. W ostatnich czasach duże zainteresowanie budzi sprawa bezpieczeństwa granicy wschodniej. Bolszewicy po zawarciu pokoju z Polską bynajmniej nie zrezygnowali ze swych pragnień zdobycia Polski. Dla osiągnięcia swych celów posługiwali się i dalej się posługują różnemi sposobami. Najważniejszemi z nich są: tworzenie w Polsce organizacji komunistycznych, zadaniem których jest przeprowadzenie przewrotu; utrzymywanie całej zgrai szpiegów wojskowych; wreszcie ostatnio zaczęli urządzać napady na miasta i wsie położone w pobliżu granicy. Ponieważ jawnie czynić tego nie mogą, gdyż to znaczyłoby tyle co wypowiedzenie wojny — więc organizują olbrzymie bandy, szkolą po wojskowemu, zaopatrują w broń i wysyłają na nasze tereny. Jedna z takich band, uzbrojona w karabiny ręczne i maszynowe, oraz w granaty i rewolwery, napadła w lipcu na miasto Stołpce, gdzie dokonała szeregu zabójstw i grabieży. Od tego czasu podobne wypadki powtórzyły się już kilka razy. To też rząd Polski zajął się energicznie sprawą zabezpieczenia granic wschodnich. Rząd zaś Sowiecki wypiera się udziału w tych napadach, natomiast w niektórych swych gazetach zaczyna pisać, że to wcale nie były napady tylko powstanie włościaństwa białoruskiego, które pragnie połączenia się z Rosją Sowiecką. Jednym słowem pod różnemi płaszczykami bolszewicy pragną wedrzeć się do Polski.

Obecnie do Genewy zjeżdżają się przedstawiciele państw którzy mają radzić nad stworzeniem zasad na podstawie których możnaby zabezpieczyć pokój, aby można było uniknąć nowego rozlewu krwi.

W dyskusji nad tą sprawą z pewnością wyłoni się i sprawa Rosji Sowieckiej, która stale i wszędzie jątrzy i stara się koniecznie wywołać nową wojnę, w nadziei że wyjdzie z niej pod każdym względem wzmocniona. Nasi przedstawiciele nie omieszkają dać tego dowody, a i przedstawiciele innych państw mają ich także sporo.

Rząd Polski gorąco się zajął sprawą skarbu. Nie jest to łatwe zadanie, pomimo iż pierwszy krok ku naprawie został zrobiony, to znaczy mamy już stały pieniądz który już nie ulega spadkowi. Trzeba teraz zatroszczyć się także i o spłatę długów, których mamy sporo. Razem różnym państwom winniśmy 1 miljard czterysta siedemdziesiąt miljonów, sześćset pięćdziesiąt jeden tys. siedemdziesiąt siedem złotych. Dodać do tego należy jeszcze długi Państwa wewnętrzne, które zostały zaciągnięte od własnych obywateli, a które wynoszą 121 miljonów 256 tys. 258 złotych. Największe długi mamy w Ameryce, która w zaraniu naszej niepodległości gdyśmy prawie nic nie mieli, a do tego zmuszeni byliśmy prowadzić wojnę, dostarczała nam żywności, lekarstw, wagonów i lokomotyw, materjałów wojennych i t. p.

Wszystkie te długi trzeba oddać, więc rząd ma nielada z tem kłopot, tembardziej, że obok tych długów wyraźnych, mamy także i długi takie, suma których jest jeszcze nie ustalona, a wynikają one z udziału w kosztach wojny europejskiej. Poważnie więc teraz rząd musi myśleć o oszczędnościach i o spłacie długów. Ostatnio już do tego dzieła przystąpił i zaczyna od spłacania długów amerykańskich.

Przy ściąganiu podatku dochodowego, wykazuje się cały szereg nadużyć ze strony płatników. Jedno z takich nadużyć zostało popełnione przez przemysłowca śląskiego. Zataił on swój stan majątkowy i tą drogą chciał uniknąć opłacenia podatku. To też została na niego nałożona grzywna w wysokości siedmiu miljonów złotych.

Ciekawe co rząd zrobi z przemysłowcami i magnatami polskiemi którzy poukrywali olbrzymie sumy w bankach zagranicznych. Trzech tylko hrabiów: Branicki, Zamojski i Potocki mają w bankach paryskich i londyńskich dwa i pół miljarda franków złotych, a których posiadanie zostało wykryte przez komisję aljacką. Czy też zapłacą od tych sum padatek? Należy przypuszczać że rząd postara się o to.

Ostatnio zaczynają przepowiadać powrót Marszałka Piłsudskiego do służby czynnej w wojsku. Kiedy to nastąpi jeszcze nie wiadomo.

Z tem się także pewnie wiążą ponowne napaści i oszczerstwa w różnych pismach, skierowane przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu. Nic w nich nie ma mądrego ani poważnego, prócz głupoty i kłamstw, jak naprzykład: „Piłsudski całuje rękę rabina". Naogół nie ma to już powodzenia. Zmniejszyła się już teraz nawet i ilość kucharek warszawskich, które dawniej smakowały w takich ploteczkach. Zaś inwalidzi sprzedający gazety w kioskach w Krakowie, uchwalili bojkotować „Gońca Krakowskiego" który sporo takich głupstewek przeciwko Marszałkowi publikuje.

Skończył się proces w sprawie zeszłorocznych zajść w Krakowie. Ława przysięgłych na podstawie wszystkich faktów przytoczonych w długim procesie, zaprzeczyła wszystkim pytaniom dotyczącym zbrodni buntu, rozruchów i wszystkich innych przestępstw politycznych. Oskarżonych zwolnił sąd od winy i kary.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. St. Cz. Dawniej nadesłany artykuł konkursowy „Co może zrobić jednostka dla rozwoju czytelnictwa pism i książek" nie odpowiada wymaganiom konkursu. Cześć!

Powiatowy Związek Kółek Rolniczych w Puławach zwołuje na dzień 14 września r. b. na godz. 12-tą do sali Kamiennej Instytutu Naukowego w Puławach, doroczny Zjazd Kółek Rolniczych Okręgu Puławskiego. Porządek Zjazdu następujący: 1) powitanie, 2) uczczenie uczonego rolnika prof. A. Sempołowskiego, 3) odczyt, 4) wnioski, 5) sprawozdanie Zarządu i dyskusja. 6) zakończenie.

SPIS RZECZY: W sprawie Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego, przez J. N. — Głos w dyskusji, przez W. Gortata. — Pieśń polskich marynarzy (wiersz). — Drzewa przydrożne, przez J. Kowalską. — Listy z Czechosłowacji, przez I. Kwaśniewskiego. — Takie sobie, ani wesołe ani smutne, przez J. Zawieruchę. — Co może zrobić jednostka dla czytelnictwa pism i książek, przez ks. A. Nowaka i F. Sierotę. — Kronika organizacyjna. — Z Kół i Związków. — Z Polski i świata. — Odpowiedzi Redakcji.

Redaktor: **Józef Niećko**. Kierownik literacki: **Bolesław Babski**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.